

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Numer pojedynczy k. 5.

Adres wydawnictwa:

Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji.

OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petirowy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6.
REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz.
NEKROLOGIA wiersz kop. 15.
W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Uagra (Wierzbowa 3), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).

W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 5, półroczn. rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k. 5.
Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półroczn. rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50.
Zagranicą: Rocznie rs. 8, półroczn. rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30.
Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.

W Płocku Rynek Kanoniczny.

W oddziale Łomżyńskim:

Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.

Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.

W dominium LUBORADZ

pocztą i telegraf Ciecchanów, od 15 stycznia r. b. stanowiąc będą dwa ogłery czystej krwi arabskiej, sprowadzone z Białej Cerkwi.

1. Hamat, kasztan, 3 werszki, dawniej stadny u hr. Ksawerego Branickiego; po rb. 15 od klaczy (trzy pokrycia).

2. Inkas, biały, 3 1/2, werszka, po rb. 20 od klaczy (trzy pokrycia).

Kalendarzyk tygodniowy

		Święci Kościoła R.-Katoickiego.	Imiona słowiańskie.
Środa 11 stycz.		Honoraty i Higinia	Krzyszczmira
Czwartek 12		Arkad. i Modesty	Czesława
Piątek 13		Leoncjusza, Weron.	Bogomira
Sobota 14		Hilarego, Feliksa	Radogosta
Niedziela 15		Imienia Jezus	Damosława
Poniedziałek 16		Marcelego, Ottona	Włodzimira
Wtorek 17		Antoniego, Leonilla	Rościława

Wschód słońca o godz. 8 m. 5.

Zachód słońca o godz. 4 m. 15.

Zmiana księżycas: hów d. 11 stycznia o godzinie 12 m. — wiecz.

Wysok. wody na Wiśle pod Płockiem.	d. 6 stycz.	2 stopy 11 cali
	d. 7	2 " 11 "
	d. 8	2 " 10 "
	d. 9	2 " 8 "

Temperat. w Płocku: C° d. 6 stycz.	1,4	2,1	-0,2
	7	-3,2	-1,4
	8	-2,4	1,1
	9	1,4	2,4

Deszczu spadło d. 6 stycz.	1 m.m.
" 7	4 "
" 8	8 "
" 9	5 "
" 10	3 "

Jarmarki: W gub. płockiej: d. 12 stycznia w Szrensku, d. 16 stycznia w Dobrzyniu n. Wisła, w Gólymianie, 18 stycznia w Ciecchanowie, d. 24 stycznia w Radziżu, 26 stycznia w Bodzanowie.
W gub. łomżyńskiej: dn. 17 stycznia w Stawiskach, 23 stycznia w Grajewie, 24 stycz. w Krasnosielcu, w Różanie, w Czerwieniu, w Jedwabnem, 26 stycznia w Broku, w Kolnie.

Teatr. Czwartek, 12 stycznia, „Papa Pepp” krótkowidła w 5 aktach, z francuskiego.

Zmiany w służbie.

Zapawowy oficer straży ziemskiej w gub. płockiej, porucznik *Zruteński* zamianowany, został naczelnikiem straży ziemskiej powiatu ciechanowskiego.

KARTOFLE A DROGI.

Odczytując wypadki z życia codziennego w gazetach, a bardziej jeszcze mając uszy otwarte na opowiadania o wypadkach z okolicy, słyszyny o takim mnóstwie kradzieży, zabójstw, podpalen stert w celach grabieży, jak dawno od wielu lat o niczem podobnem nie słyszeliśmy.

Doprawdy smutek nas ogarnia na myśl, że społeczeństwo nasze cofa się do stanu niemal na pół dzikiego ludów.

Zagłębiając się bliżej w szczegóły i pobudki przestępstw, mimowoli przyjąć musimy na myśl zestawienie tych przestępstw z tegorocznym nieurodzajem i gniciem obecnym kartofli.

Wyraźnie oświadczył mi jeden z wyrobników złapany przezemnie na drobnej kontrabandzie: „proszę pana, nie mam kartofli, trzeba by je kupić po dwa ruble za korzec, nie mam za co, a roboty też nie ma, wprzód była robota w lesie na Miszewie, to było

za co żyć, teraz las zamknięty, do dworu nie wolają a żyć muszę, niech pan da mi robotę, choćby tanio a kraść nie pójde”.

Nie znalazłem innej rady, jak dać temu człowiekowi możność zarobku.

Zastanówmy się nad tem, jakie klasy ludności ucierpiały najbardziej od nieurodzaju i gnicia kartofli.

Dwory nie mają wprawdzie z kartofli dostatecznej paszy dla inwentarza, ale przynajmniej do jedzenia i sadzenia przeważnie wystarczy, za to dwory, mające gorzelnie nie będą miały dostatecznej ilości na pędzenie okowity i wąpeli, aby wszystkie gorzelnie były w stanie dostarczyć akcyzie potrzebną ilość spirytusu.

Służba dworska wprawdzie ma mniej kartofli niż zwykle, zaledwie czwartą część zwykłego planu, lecz właściciele folwarków dbali aby utrzymać ją do roboty, dopomagają kaszą, kartoflami, zbożem, słowem służba dworska, choć z biedą, lecz dotrwa do nowych zbiorów.

Bogatsi włościanie nauczą się jeść więcej chleba, klusek, zacierek, więc również przeżyją.

Pozostają drobni włościanie, wyrobnicy, ogrodnicy i t. d., tym bieda prawdziwie już daje się we znaki. Zwłaszcza w miejscowościach miasteczek, osad, porębów leśnych, ziem buraczanych, nędza już na dobre rozpoczyna grasowanie.

Roboty w lasach lub przy plantacjach buraczanych ściągają w dane okolice masę miejscowej a nawet obcej z innych okolic ludności, tymczasem kartofle na buraczanych ziemiach pogniły, eksploatacja lasów wstrzymana z powodu ochrony leśnej, roboty w polu stanęły, zboża przeważnie pomłócone, więc chłopci ratują siebie i rodziny

od nędzy i głodu kradzieżą mniejszą, gdzie się da a w ostateczności ratować się będą rozbojami; początek już zrobiony, jak to widzieliśmy.

Groźba i obawa kary więzienia i t. d. tu nic nie pomogą, nie zapobiegą rabunkom i kradzieżom.

Ale zastanowiwszy się bliżej nad tem widmem głodu dla pewnych warstw ludności kraju przyjdziemy do wniosku, że jesteśmy w stanie zapobiec nędzy, jeżeli nie w całym znaczeniu tego słowa, to przynajmniej przynieść dużą ulgę. Ale dla tego potrzebnem jest pewne porozumienie się wzajemne zamożniejszych warstw ludności, pewną organizacją tak pomiędzy sobą większych rolników jakoteż porozumienie się z władzami administracyjnymi, zrozumienie się wzajemne i wzajemna pomoc.

Bo właściwie sami rolnicy zamożniejsi mogą jedynie nieść pomoc potrzebującym w postaci robót melioracyjnych pól, jak szlamowanie, marglowanie, kopanie rowów, udzielaniem zaliczek w zbożu i gotówce na wiosenne i letnie roboty, a także niezaczęta częściowa pomoc w formie darowizny i pożyczek, o ile kogo stać na to.

Tu mogła by być użyteczną pomocą i organizacja kuratorów trzeźwości urządzając herbaciarnie z jadem i t. d. a tych działalności może być skuteczną jedynie przy porozumieniu się władz administracyjnych z miejscową ludnością i łącznym działaniu obu stron, administracji i miejscowej ludności.

Forma datków nie jest w stanie zaspokoić i zadowolić wszystkich potrzebujących, zbyt wielka pomoc w postaci zaliczeń, pożyczek i awansów na roboty również nie zaspokoi potrzeby, gdyż uczyni

SŁAWA.

NOWELLA

przez

Józefę Grzmielewską.

VII.

Jak przez mgłę spoglądałam na wszystko. Widziałam twarze ojca, matki, pochylające się koło mnie blade, cierpiące a nad sobą jakby obłok wielkiej ciszy i martwoty.

Zdawało mi się, że po jakiejś burzy, którą przeszedł, wpadłam w znieczulenie i przerażająca cisza wiążąca nademną drażniła mnie.

Czasem ten dziwny, martwy obłok, który najwyraźniej spostrzegalam, w górę, który męczył mi śmiertelnie umysł czemś nieuchwytnym, z czego sobie zdać sprawy nie mogłam, spuszczał się, okrażał mnie i jak śmierć tulił mocno w swem objęciu przynosząc ciężkie obezwładnienie i jakby won z innego świata.

Lubowałam się tem wtedy, bo mi sprowadzało zapomnienie jakiegos bólu, a pragnęłam spokoju choćby w trumnie. Nie wiedziałam co mi się stało, dlaczego tak pożądam śmierci, lecz czułam, że życie dla mnie będzie jedną męczarnią.

Nie umierałam jednak, nie chorowałam nawet ciężko, było to tylko jakby chwilowe odurzenie zmysłów, które powoli zaczynały powracać do przytomności i życia. Po kilku dniach podniosłam się i powróciłam do zwykłych zajęć.

Rodzice nie pytali się co było powodem mej choroby, domyślali się, iż przypuszczali, że śmierć Montiniego a co za tem było pewne satanowanie w mej kar-

jerze artystycznej, zawód spowodowany niemożnością wyjazdu, były niezawodną przyczyną.

Nie mogłam ich objaśniać, jeżeli nie znali prawdziwego stanu rzeczy, bo na cóż by się zdało? przyniosło by im tylko nowe zmartwienie. Było bardzo prawdopodobnem, że przez myśl im nawet nie przeszła opinia świata o mnie, tak jak i mnie dotąd. Do ich umysłów taka potworność jaką została zmiażdżona ich córka, nie miała przystępu. A ja z tem żyć muszę.

Powoli jednak zamilowanie sztuki zwróciło mnie na wytkniętą mi przez los drogę. Zatoپیłam się w muzyce jak niegdys i w niej doznałam ukojenia.

Lecz musiałam zrobić coś z sobą, musiałam pracować, bo niedostatek zaczynał zaglądać do naszego domu.

Postanowiłam poszukać lekcji i podałam ogłoszenie do jednego z dzienników.

Oferty nie otrzymałam żadnej, gra skrzypcowa za mało jest u nas rozpowszechniona, aby pierwsza lepsza nauczycielka mogła liczyć na lekcje. Zdobyłam się na odwagę i wymieniałam w ogłoszeniu zwykły mój tytuł „uczenica Montiniego”.

Wtedy zmieniła się postać rzeczy, odrazu znalazłam uczennicę i dwóch uczniów. Uczennica, młoda panienska, miała według pragnień jej rodziców zostać znakomitą tak jak ja artystką, uczniowie — jeden zapewniał, że jest silnie miłującym muzykę amatorem, drugi chciał się uczyć, aby umieć grać na skrzypcach.

Do uczennicy miałam ja chodzić, uczniom mym wyznaczyłam godziny u siebie.

Jasniej cokolwiek patrząc na świat zabrałam się do pracy nauczycielskiej, lecz ciągle dziwnem i niepokojącym wydawało mi się, że teraz nikt, ale to zupełnie nikt, z przyjaźnym mi za życia Montiniego artystów, nie zajrzy do mnie. Nawet osoby bliżej żyjące z naszym domem jakby zapominały o nas.

Co do tych ostatnich wiedziałam co ich powstrzymuje, lecz jaka może być przyczyna dla pierwszych. Opinia, którą posiadam w świecie artystycznym, jest tolerowaną, cóż to więc znaczy?

Osamotnienie gryzło mnie niezmiernie i denerwowało. W dziennikach, które z chęcią czytałam, szukając wzmianki o sobie, rzadko kiedy, jak echo z dawnych czasów znajdowałam swoje nazwisko, stawiane jako przykład, że nie wszystko, co jest protegowane przez wielkich, jest również znakomitem.

Zimno przechodziło mnie wtedy całą i jakas próżnia otwierała się przedemną. Czyżbym ja naprawdę nie miała talentu? Lecz nie, nie, ot zwykła krytyka a może i zawiść, na to trzeba być przygotowaną.

Pewnego pięknego dnia złożył mi wizytę niemiernie piękny w jego własnem mniemaniu redaktor jednego z pism muzycznych, znany muzyk, kompozytor i potentat, w swym świecie.

Rozpoczął od ubolewania, że tak nagle zniknęłam z widowni, że publiczność, której on jest tłumaczem, tęskni za mną, że moim obowiązkiem jest dać możność upojenia uszu tłumów czarodziejskimi tonami.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Wszak i ja nie jestem od tego, by się udzielać publiczności, gdy się weszło raz na tę drogę trzeba nią iść, bo cofnąć się niepodobna. Z uśmiechem podziękowałam za to uprzejme pośredniczenie między mną a ogółem i czekałam chcąc się dowiedzieć do czego on zmierza.

Szanowny redaktor w bardzo ujmującym usposobieniu przysunął się bliżej z krzesłem i zaczął niby od niechcenia wyliczać swe znakomite wpływy, które ze średnich zdolności mogą zrobić istotnie wielkie i dać im poznać całą świetność sławy.

(C. d. n.)

pożyczających niewypłacalnymi i doprowadzi do większej jeszcze demoralizacji.

Potrzebna tu jest i jedynie może zaspokoić, dopełnić wyżej omawiane formy pomocy robotnikom, to jest dostarczenie im roboty, czy to robot prywatnych czy publicznych.

Słusznym i bardzo pożytecznym jest dla państwa skrócenie rabunkowego wycinania lasów i pozostawiania całych przestrzeni nagich, bielejących zdala od nagosci piasków fuchomych w czasie wiatrów.

Zaprawdę smutny to widok dla oczu ludzi, milijnych kraj i piękne jeszcze niedawno lasy i bory. Ale z drugiej strony myślą Prawodawcy nie było zbytnie utrudnianie cięcia lasów tam, gdzie natura ziemi, potrzeba gospodarcza, interesy majątku i rodziny wymagają częściowej eksploatacji lasu. Mamy przykłady, gdzie właściciel kilkuset włók lasów i służebności z wielkim trudem, kapitałem i stratą wielu lat czasu wystarał się o pozwolenie wycięcia pewnej przestrzeni lasu, lub też ze stratą odseperował włoscian, by ziemię z pod lasu, dobrą buraczaną ziemię, włączyć do majątku a lasem spłacić długi. Bywa i tak, że ziemię z pod lasu oddał włoscianom przy separacji i do wszystkiego tego zobowiązał się terminem — a tu nastąpił zakaz cięcia i niedostatek zawisł nad bogatymi właścicielami dóbr i lasów i nędza dla robotników zajętych przy eksploatacji drzewa i obłądzącego parowego tartaku, transportach materiałów leśnych i t. d.

Tu potrzebna jest szybsza decyzja komitetów ochrony leśnej, a zdanie kompetentnych ludzi, jak rolników prywatnych i państwowych powinno znacznie wpłynąć na decyzję władz ochronnych, by ziemię, które się proszą pod plug, by gospodarstwa, które się rujnują przez zwłokę w wyрубie lasu, by rzadkie lasy pełne halizn leśnych na dobrych ziemiach były uwolnione z pod drzew a przeznaczane na inny właściwszy użytek lub też racjonalnie zagajone i zalesione. Wszak nawet J.C.M. Najjaśniejszy Pan raczył pozwolić na wydzielenie 650,000 rb. dla przeprowadzenia robót w lasach rządowych dla ulżenia potrzebującym pracy w guberniach dotkniętych nieurodzajem.

Wiele głodnych żołądków byłoby zaspokojonych, wiele nędzy zmniejszonej, wielu ludzi uniknie hańby i spotwornienia, jeżeli nastąpi tu szybka decyzja i wyrobnicy powrócą do rozpoczętych robót.

Nie jestem pewien, ale zdaje mi się, że roboty regulacyjne nad brzegami większych rzek jak Wisły, Narwi, mogły by nawet w obecnej porze dać zajęcie wielu potrzebującym pracy przy zwózce kamienia i robotach ziemnych.

Ale najważniejszą rolę w dostarczeniu zajęcia potrzebującej zarobków ludności,

odegrać winna w kraju naszym naprawa dróg.

Tu stoi otworem cały ogrom użytecznej dla kraju, niezbędnej dla pracującej ludności, obfitej w plan, wprawdzie wielkiej i uciążliwej, ale mogącej przynieść olbrzymie odsetki pracy, pracy bardzo pilnej i niecierpiącej zwłoki dla korzyści obu stron, rolników i wyrobników.

O tem pomówimy w następnych numerach „Ech”.

Bol. Zdziarski.

Ś. p. Antoni Zagrzejewski.

Jak już donosiliśmy, w dniu 24 grudnia r. z. zmarł w Łomży ś. p. Zagrzejewski, który, mniej znany młodszemu pokoleniu, zasłużył swym pracowitym żywotem na dłuższe wspomnienie, jako działacz na polu społecznym i jako pisarz w dziedzinie etnografii, znany pod pseudonimem „Kurpia z nad Narwi”.

Ś. p. Antoni Zagrzejewski, po wyjściu z gimnazjum, wstąpił na kursa pedagogiczne w Warszawie, które z chlubą ukończył w r. 1843, nie chcąc atoli poświęcać się zawodowi nauczycielskiemu, przeszedł na służbę do b. dyrekcji ubezpieczeń. Stopniowo doszedł do urzędu starszego referenta rządu gubernialnego łomżyńskiego, a następnie prezydenta m. Łomży, który niezadługo porzucił i przeszedł do emerytury.

Ś. p. Zagrzejewski znanym był z niezwykłej pracowitości, energii i wyższego wykształcenia, celując zwłaszcza jako matematyk, jako zdolny filolog i znawca dawnych i współczesnych urządzeń administracyjnych, wreszcie jako biegły w dziejach ojczystych, tudzież zbieracz numizmatów i zabytków archeologicznych, które zasilają bogate zbiory prywatne, mianowicie pp. Zygnunta Glogera i hr. de Fleury, obywateli gub. łomżyńskiej.

Jako publicysta, był między innymi współpracownikiem znanej z niepospolitej wartości „Encyklopedji rolniczej”, w której zamieścił szczegółowe i gruntowne objaśnienia wyrazów: Kurpie, Bursztyn, Smola, Smolarnie, Trufie, Cydr, Jąblecznik, podpisując się zwykłym pseudonimem „Kurp”.

W tejże „Encyklopedji” pomieszczony został jego porównawczy „Kalendarz rolniczy, ogrodniczy i leśny”.

Oprócz tego drukował drobne powiastki, bajeczki, lamigłówniki, artykuły społeczne i ekonomiczne w różnych naszych czasopiśmie. Miasto zawdzięcza mu wiele ulepszeń, dzięki jego niezwyklej energii i pracy wpływowej a skutecznej. W papierach po ś. p. zmarłym znaleziono dwa rękopisy, zatytułowane: „Dwa tysiące przysłów, przysłowiów, przenosi i aforyzmów w mowie

polskiej używanych, ułożone w porządek alfabetyczny”, oraz: „Historyczno-krytyczny i porównawczy zarys urzędów miejskich, szkolnych, sądowych, policyjnych i administracyjnych w Królestwie Polskiem, od upadku państwa — do czasów obecnych.” Część pamięci dzielnego pracownika i człowieka.

Improwizacja.

...Cóż rok jeden? Krótka chwila!
W kręgu wieków jedno drgnienie...
Wiecznej wiosny ducha technicznie —
Szept wszechwieków wielkiej pieśni —
Sen, co zginie, nim się prześni...

Etap w drodze do przyszłości —
Lecz on bywa nieraz krańcem,
Zwiedlonych snów grobowym szansem...
Dniem narodzin nowych blasków,
Wśród płonących kolumn trzasków!

Cóż rok! Życie z chwil się składa —
Z chwil, spojonych w łańcuch bytu!
— Roku Nowy! Szczęścia switu!
Z za ciemistej łez obroży —
Jasnej zorzy, złotej zorzy! —

Serc, o serc, skąd ogień tryska!
W świt jutrzniany, więcej wiary —
Przyjdą czary, przyjdą czary!...
A ze wszystkich mętów świata
Calopalny stos się złoży,

Skąd wyblśnie promień boży —
Jasnej zorzy, złotej zorzy! —

J. S.

P Ł O C K.

Dowiadujemy się z urzędowego źródła, że projektowana budowa kolei z Płocka do Nowogrodzkiej, dzięki trzem przedsiębiorcom: Julianowi Różyckiemu, Adamowi Dzierżanowskiemu i Rybie, może dojść do skutku w niedalekiej przyszłości. Wspólnicy, uzyskawszy pozwolenie na odbycie studjów przygotowawczych, udali się do ministerjum komunikacji w celu otrzymania pozwolenia na budowę.

Jasne! Z inicjatywy ks. E. Gruberskiego przedstawiona zostanie przez dzieci „jasełka” t. j. obrazy na tle Narodzenia Dzieciątka Jezus. Bliższe szczegóły jako też i dzień przedstawienia ogłosimy później.

„Prawitelskiennij Wiestnik” ogłasza nominację r. dw. Łopatina na stałego członka komisji włościańskiej w gub. płockiej. P. Ł. był komisarzem włościańskim w gub. piotrkowskiej.

Z wydawnictw płockich. Wkrótce, w połowie stycznia wyjdą z druku: „Mazur latwa na jeden głos z organem” na temat pieśni „Strasznego Majestatu Pań”, ułożona przez ks. E. Gruberskiego, znanego kompozytora w muzyce kościelnej, oraz „Rocznik dla organistów” na r. 1899, ułożony i wydany przez ks. Marjańskiego, proboszcza w Kiełkowie. Oba wydawnictwa drukiem K. Miecznikowskiego. W tejże drukarni będzie również skład główny tych wydawnictw.

Koncert, który ma się odbyć na dochoł Tow. Dobr., naznaczony został na 24 b. m. Wszystkie siły artystyczne naszego miasta składają się na wspaniały i urozmaity program. Oto przybliżony dotychczasowy program. 1) Marsz jubileuszowy Lewandowskiego, 2) Polonez „Witaj” Krupńskiego, 3) Solo, skrzypce, 4) Chór szkieletoł, Studzińskiego, odśpiewają — amatorzy, 5) Capriccio Mendelszona (solo fortepian z akompaniamentem orkiestry smyczkowej, 6) Kwartet smyczkowy — Mendelsohna, 7) Symfonia koncertowa Dancila na dwa skrzypce i fortepian, 8) Solo wiolonczela, utwory Czajkowskiego i Rubinsztejna. Wreszcie śpiewy solowe i deklamacja, o których bliższe szczegóły podamy w programie ostatecznie ułożonym, dopełnia ten bogaty pod każdym względem popis. Należy się spodziewać, że publiczność skwapliwie rozchwyta bilety nawet w tej karnawałowej porze, podczas której baliki i wieczorki przeszkadzają czasami przedstawieniom publicznym.

Lekcje w gimnazjach rządowych rozpoczynają się w d. 14 b. m.

Ślizgawki. Od paru dni mieliśmy dobre mroziki z czego cieszyli się bardzo amatorowie ślizgawki. To też na torach ślizgawkowych pełno osób, zwłaszcza z pośród młodzieży, używającej tej higienicznej rozrywki. Zabawy na ślizgawkach urozmaica muzyka wojskowa, oraz ognie sztuczne. Obecnie znów mamy odwilż i powietrze niemal wiosenne.

Ofiary. Zamiast daru pamiątkowego składamy rb. 63 kop. 50 na wpis dla uczniów niezamożnych.

Ł O M Ż A.

Podatek kwaterekowy. Łomżyńska Izba skarbową ogłasza, że deklaracje o mieszkaniach przyjmowane będą tylko do 19-go stycznia 1899 r. w izbie skarbowej w Łomży, w magistratach miast powiatowych i urzędach gminnych. Deklaracje powinny być składane według szematu, który otrzymać można bezpłatnie w instytucjach powyższych. Deklaracje składane, dotyczą mieszkań, za które komorne w Łomży wynosi minimum 120 rb., w miastach zaś powiatowych

Na górze piaskowej.

Jeszcze trzy koziołki powietrzne, jeszcze jeden, i dwa czarne djabliki uderzyły ogonami i plackiem padły na wysoką, piaskową górę.

— Hi, hi, jak się masz?

— Djabełnie dusi pył ziemi, w nosie kręci, w mózgu wieści, a... apski!

— Szczęść Belzebubiel

— Danke sehr.

Dwa djabliki, podwinawszy pod siebie ogony, złożywszy nóżkę na nóżkę, sposobem tureckim usiadły na ziemi.

Starszy wyjął z kieszeni kusego fraczka olbrzymią lunetę i z ciekawością przyłożył ją do oczu.

— No i cóż tam nowego? — zapytał po chwili jego towarzysz.

— Hi, hi, hł ha, ha, ha! — zasmiał się djablik, rzucił lunetę i z wielkiej uciechy wywinął parę koziołków.

Młodszy reprezentant firmy piekła porwał za szkła.

— Aha, ploteczki kursują, a jaka z tego powodu wśród ludzi uciecha! z jaką dumą ten młody gogo zadiera wąsiki do góry i podaje z galanterją cienkie nitki plotki... a niteczki rosną i coraz są grubsze, coraz mocniejsze, ot, porwała je stara kumoszka i szczęśliwa wywija nimi na prawo i lewo, w jej rękach pierwotne niteczki zamieniły się na prawdziwe liny okrętowe.

Braciszku! wyższa frajda. Kumoszka rzuciła sznury jakiegoś młodego pannie... ełi koniec uciechy... sznury mająte, niteczki, pajęczyna i przepadły cały Belzebubiel całe szczęście, że konce plotek zostały w rękach innych, mądrzejszych. Teraz jakie jegomości porwał za kłębek, ale, żebyś przepadłi troche za głęboko wewnątrz go do kieszeni... o! wyciera sobie teraz ręce, nieco zabłocone.

Patrzcież! jaki delikatny, myślałby kto, że naprawdę... — Hi, hi, hł naprawdę! przysięgam ci braciszku, że wkrótce wyjmie kłębusek i błoto nie go razić nie

będzie. Daj lunetę a sam przygotuj bańki mydlane i napompuj je próżnością i rzucaj ludziom.

— Dobrze radzisz, niech się ludziska bawią, te bańki odcinają odrażę do błota i pozwolą niteczkom kursować swobodnie, bo wraz z próżnością napłynę do ciebie stania się miłym, dowiepnym a plotki dzielna tu pomocą.

Powiedziawszy to czarny djablik wyciągnął z kieszeni długą słomkę i miesięczkę z mydlinami. Zanurzył słomkę w mydlany roztwór i przyłożywszy ją do ust począł zlekka dmuchać. Cudna bańka o tęczyowych barwach zakotłowała się z lekka.

— Braciszku drogi, puść ją na prawo do tego jegomości, który tak starannie ocierał ręce z błota i tak głęboko kłębek plotek schował do kieszeni. Dobrze, dobrze... szukaj teraz drugą bańkę, ja przez ten czas pierwszą śledzić będę... o! usiadła jegomości na łysinie i nadyma się i napelnia próżnością posiadacza łysiny. Hi, hi, hi, nasz bohater sięga do kieszeni, et, ale z niego twardy orzech do zgryzienia... waha się... braciszku, poselaj drugą bańkę... dobrze! Jest! brawo, nasza góra, ploteczki kursują! A jegomość rośnie i rosną bańki i napelniają go próżnością, on szczęśliwy ze śmiechów i zachwyty jakie wywołują jego słowa nic nie uważa na błoto... braciszku, daj buzi!

— Ełi... ty się cieszysz, bo nie wiesz, jak dawniej bywało. Ho! ho! lepiej dawniej działo się pustym bańkom nad Wisłą.

— Lepiej?

— Tak, tak, dawniej lepiej bywało, czy to raz ja sam we własnej osobie bujałem wisielców na tych sznurach urosłych z cienkiej pajęczyny plotki, czy to raz, po tych sznurach spuszczałem dźwięki do przepaści, czy to raz dzięki tym sznurom podawałem broń do rąk samobójcy? A czy teraz to plotki mało złego uczynić mogą? a próżność mało-li ludzi ściąga pod nasze berło? Z ciebie wiesz malkontent, zawsze wszystkiego ci za mało... o! jakieś tłumy gdzieś datą, może będziemy mieli robotę, wszyscy idą w jedną stronę... o!i jakos mi nie dobrze, młdi mule — wot łazę!

— Daj. A wiesz, ile tym tłumom patrzy z oczu...

al stanęli wszyscy i na coś czekają. Puść im parę bańek, ale spiesz się, bo i ze mną jakos nie dobrze.

Jedna bańka popłynęła i druga i trzecia i o zgrozo! wszystkie przysnęły nad głowami tłumy — nie znalazły dla siebie gruntu podatnego. Djablikom podłżyły się nosy, a ogony podniesione opadły na dół.

— Zle.

— Ja ci powiadam, że z nimi trudniejsza sprawa. — Djablikowi było coraz gorzej. Zaczęli narzekać na głowę, na młodość, a nie mogli zdać sobie sprawy, skąd ta niemoc?

— U licha! czy gdzie blisko prawda zajasniała? czy gdzie blisko serca: uczciwe i gorące żarem tak męczy?

Nagle... Djabliki podskoczyli w górę... nad milczącym tłumem zabrzmiwały tony Moniuszkowskiej muzyki...

— Uciekajmy, bo apopleksja mnie zamęczy... uł z tych tłumów strasznie niezdrowe wyziewy! Pędźmy co tchu orzeźwić się w ukochanych wodach Sprei!

I djabliki, okrzykując ogony naokoło szły powędrowały z okrzykami burszowskiej pieśni: „Was ist das deutsche Vaterland! Ulah, ulah, ul!

Na górze piaskowej zapanowało milczenie, ale nie trwało długo.

Trzy jasne postacie stanęły pod krzyżem na rozstajnej drodze.

— Niechaj będzie pochwalony!

— Na wieki wieków. Amen. Gdzie idziecie?

— Nad Wisłę, z darami noworocznymi. Słyszycie muzykę?

Trzy jasne postacie pochyliły czoła i cichą modlitwą dołączyły do westchnienia tłumy...

— Teraz siostry, chodźmy do nich z darami naszymi, niechaj wiara, którą im niesiemy, każe im stać wiernie przy sztandarach cnoty i prawdy, niech nadzieja podtrzymuje ducha i stanie się bodźcem do ciągłego postępu, niechaj wola za nimi: naprzód, naprzód, bo tam słońce! A miłość niech będzie kwiatem, niech łagodzi bóle, niech spaja w jeden braterski łańcuch!

— Chodźmy do nich!

wych: Makowie, Ostrowie, Ostrołęce, Szczu-
czyńie i os. Grajewie— 60 rb. W Łomży,
oraz innych miastach powiatowych będzie
sporządzony spis urzędników, zajmujących
lokale po tych cenach. Na zasadzie art.
39-go podatek kwaterekowy opłacać na-
leży do 27 kwietnia. Kara za nieopłacenie
podatku wynosi 1% ogólnej sumy miesię-
cznej.

Młyn parowy. Pewien przedsiębiorca na-
szych okolic zamysła budować w mieście
naszym młyn parowy. Dostawcy mąki dla
wojska do magazynów gub. łomżyńskiej
posiłkują się dotąd wiatrakami podmiejski-
mi, które czasami przestają działać z po-
wodu małego sprzyjającego wiatru, co utrud-
nia regularność w dostawie, zawartej na
mocy kontraktu. Młyn parowy sprawę tę
ułatwi, a może i dla nas konsumentów bę-
dzie lepiej, bo mąka będzie tańsza.

Kradzieże. Podczas pogrzebu b. prezy-
denta miasta s. p. Zagrzejewskiego, gdy ca-
ła rodzina i służąca znajdowały się w ko-
ściele, dwóch wyrostków w wieku lat 13 i
14 zakradła się do mieszkanka, które otwo-
rzyli wytrychem i zabrali pieniądze w ilości
24 rubli, biżuterję złotą i srebrną i futro.
Rzeczy te ukryli u właściciela piwiarni przy
ulicy Rybaki. Trzeba nadmienić, że chłope-
ci działali z planem, bo przedtem zbadali w ko-
ściele, czy kto w domu nie pozostał. Po
powrocie do domu rodzina nieboszczyka za-
uważywszy kradzież dała znać o tem do po-
licji, która wykryła i złodziei i rzeczy.
Malców, którzy przynali się do winy odda-
no pod sąd. Jakież to smutne świadectwo
dla obecnego pokolenia młodego.

W ogóle kradzieże u nas przytrafiają się
bardzo częste, a zwłaszcza Rybaki roją się
od malców, którzy w rozmaity sposób dybia-
ją na cudzą własność.

Pożar. W 20 grudnia spłonął wiatrak
przy szosie Zambrowskiej. Nim straż nasza
zdążyła przybiec na ratunek, z wiatraku po-
zostały szczątki zaledwie. Palit się on tak,
jakby był obłany jakimś płynem bardzo pa-
lym. Wiatrak był ubezpieczony na wysoką
sumę.

Z naszych okolic.

Otwarcie lecznic. W dn. 3 stycznia od-
było się we wszystkich punktach i ambu-
latoriach lekarskich rozpoczęcie działalności
nowej organizacji bezpłatnej. W Benkleje-
wie p. hr. Miączyńskiego na otwarciu obe-
cznym był J. E. p. gubernator plocki. Ze
stropy J. E. JW. jenerał-gubernatora war-
szawskiego delegowanym został urzędnik
do szczególnych poruczeń r. St. Leontjew.

W dniu tym u hr. Miączyńskiego odbyło
się przyjęcie osób zaproszonych.

We wszystkich innych miastach poświę-
cenie lecznic i otwarcie tychże odbyło się
w obecności pp. naczelników powiatu oraz
zaproszonych osób urzędowych i cywilnych.

W Bielsku, o ile słyszeliśmy, w pierw-
szym dniu otwarcia lecznic zgłosiło się
kilkunastu chorych.

Nowa stajnia wyscigowa. Właściciel
Dłutowa w powiecie mławskim p. Stanisław
Wrotnowski założył stadninę pełnej krwi,
kopie z tej stajni ukazywać się będą na
torach wyscigowych. Reprodukatorów dwóch
sprowadzono do Dłutowa z Francji.

Pożary. W gub. łomżyńskiej w miesiącu
listopadzie (9 wypadków) przyczyniły strat
na 8940 rubli.

Z Bielska (otwarcie lecznicy). W d. 3
b. m. ks. proboszcz Jabłoński po nabożeń-
stwie w kościele miejscowym, dopełnił po-
święcenia szpitala, apteki i ambulatorium
w naszym mieście. Uroczystość odbyła się
w obecności p. naczelnika powiatu, inspek-
tora lekarskiego, naczelnika straży ziem-
skiej, lekarza powiatowego, lekarza lecz-
nicy bielskiej, wójtów gmin sąsiednich i
ludności tak miejscowej, jako i przybyłej
ze wsi. Szpital urządzony na 10 łóżek,
sprawil dodatnie wrażenie na zebranych.

Z Plocka (dn. 26 grudnia). Ko-
loniści niemieccy we wsiach Czerwinka i
Białobrzegi (Olendry), chcąc zabezpieczyć
się od strat, jakie ponosili skutkiem wyle-
wów Wisły, zabrali się do sypania wałów
ochronnych. Roboty te, prowadzone letnią
porą, w ciągu trzech lat, kosztowały do
dwóch tysięcy rubli.—wydatek to spory, lecz
sowiec się opłaca, gdyż obecnie koloniści
zabezpieczeni są zupełnie od strat dotkli-
wych, jakie wyrządzały corocznie wylewy.
Podobne wały ochronne sypano nad Wi-
słą we wsiach Wykowie i Liasynie jeszcze
w r. 1894, lecz niezmierzanie, w jednym
roku napr. sypano wały smogłą porą, na

wiosnę wylew gwałtowny zniszczył wały
usypane z ziemi nieozmarzłej, która się
rozplywała. Naprawa tych wałów, na które
wydatkowano w ciągu lat trzech do 3 ty-
sięcy rubli, kosztowała na wiosnę przeszło
200 rubli. Przy naprawie pracowało 50
robotników bądź właścicieli gruntów oko-
licznych, bądź ich najemników. Zdaje się,
że obecnie, korzystając z zimy lekkiej, na-
leżałoby wzmocnić te wały, gdyż z wiosną
wylew duży zniszczyć może pracę kilko-
letnią.

Jużto trzeba wyznać ze wstydem, że niem-
cy uprzedzają nas we wszystkim. W roku
1898 naprz. koloniści we wsi Droszynie
niemieckiem, widząc, że woda podmywa
łąd, bez długich narad wzięli się do pracy
i w przeciągu zeszłego lata usypali wał,
długości 440 prętów, oraz groble, przy-
czem na robotnika nie wydali ani grosza.

Na podobną zgodę i łączność zdobyć się
dotychczas nie możemy, chociaż oplakujemy
corocznie niemal klęski, wynikłe z wylewów.

Spokojna okolica nasza staje się od pew-
nego czasu widownią śmiałych kradzieży. W
ubiegłym tygodniu okradziono dwukrotnie za-
możnego gospodarza P. ze wsi Szeligi. Zło-
dzieje wyprowadzili mu jednej nocy dwie
sztuki bydła. Ubogiej włościance, która u-
mieszcila swoją krowinę u powyższego gospo-
darza na zimę robiono uwagi, aby lepiej za-
bezpieczyła swoją krowę przed złodziejami.
Niestety nie słuchała. Niebawem złodzieje
wyprowadzili z tejże obory jeszcze 3 sztuki
bydła, przyczem utracila jedyną krowę i owa
kobieta. Wiadomo, że dla niektórych bie-
daków krowa, szczególnie zimową porą
stanowi prawie cały majątek.

Hieronim Koląbryna.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

„Syn Otiecz.” pisze, że ministerjum ro-
lnictwa rozpatruje projekt obniżenia stopy
pożyczkowej na melioracje rolne z 4% do
3 1/2% rocznie.

„Birz. Wied.” piszą, że w celu bardziej
właściwego rozkładu podatku przemysło-
wego powstał zamiar zobowiązania właścicieli
większych przedsiębiorstw handlowych
i przemysłowych do ogłaszania bilansów
rocznych w pismach.

W ministerjum oświaty specjalna ko-
misja zajmuje się opracowaniem ustawy
Kasy emerytalnej dla nauczycieli szkół
elementarnych.

„Warsz. gub. Wied.” donoszą, że z dniem
1 marca st. st. w r. 1899 przesyłki pie-
niężne pocztą podlegać będą nowemu otak-
sowaniu, mianowicie, za przesyłkę sumy
maximum 25 rubli opłacać będzie wysyła-
jący 15 kop., za sumę od 25 do 100 ru-
bli, opłata wyniesie 25 kop. Opłata za
przesłanie depeszy będzie powiększoną dla
telegramów składających się minimum z 20
słów.

Nowa ustawa. Ministerjum spraw wew-
nętrzych zatwierdziło nową ustawę straży
ogniowych w guberniach Królestwa Pol-
skiego. Zmiany w strażach ogniowych
ochotniczych zaprowadzono, wzorując się
na ogólnie rosyjskiej ustawie z roku 1896.
Pozwolenie na zawiązanie nowego Towar-
zystwa straży ochotniczej zależeć będzie
od władzy gubernialnej, bez odwoływania
się do ministerjum spraw wewnętrznych,
jak dotychczas. Nowe przepisy wpłyną
bez wątpienia dodatnio na formowanie się
nowych straży ochotniczych ogniowych
u nas.

Ministerjum spraw wewnętrznych otrzy-
mało do zatwierdzenia nową ustawę To-
warzystwa drukarskiego, dotyczącą rozwoju
sztuki drukarskiej.

„Praw. Wiestnik” zamieszcza następu-
jące rozporządzenie ministra spraw we-
wnętrzych z dnia 1go stycznia r. b.: „Na
zasadzie art. 154 ust. cen. „Zbiór praw”
t. XIV, wyd. 1890 r.”, minister spraw we-
wnętrzych zalecił: „zawiesić wydawnictwo
dziennika „Goniec Łódzki” w Łodzi na trzy
miesiące”.

P. Główny Naczelnik Kraju, na zasadzie
Najwyższej zatwierdzonej d. 20 września
1876 r. uchwały Komitetu do spraw Kró-
lestwa Polskiego, wyznaczył na redaktora
wydawcy gazety „Kurier Polski”, Ludwika
Straszyńskiego, karę pieniężną w rozmiarze
tyśiąca rubli.

Uniwersytet kijowski postanowił w maju
r. b. urządzić uroczystość, poświęconą setnej
rocznicy urodzin Puszkina. Wyjdzie książ-
ka pamiątkowa, która zawierać będzie
szereg artykułów o Puszkinie. Wogóle
społeczeństwo rosyjskie przygotowuje się
obecnie do święcenia pamięci największego
swego poety. Ks. Urusow w „Birz. Wied.”
występuje z projektem wydania *Słownika
Puszkimowskiego*, któryby nauczyć mógł
języka poety, wyjaśnić jego myśli, wytło-
maczyć sentencje. Na czele redakcji ta-
kiego słownika, według projektodawcy, po-
winien stać jaki znany poeta lub filolog.

Monopol. Ministerjum skarbu wzbronilo
dystylatorom prywatnym wyrobu kilkudziesię-
ciu gatunków wódki słodkiej. Postano-
wienie obowiązować będzie z d. 1/13 stycz-
nia r. b.

KORESPONDENCJE.

Z Rypina.

Naczelnik pow. rypińskiego p. Kruszyński
wyjechał nareszcie z Rypina na nową posa-
dę do Ciechanowa. Zastępuje go tymczasowo
naczelnik straży ziemskiej p. Affiorow. Ad-
ministracyjny pomocnik naczelnika powiatu p.
Baryłowicz opuścił Rypin już od kilku mie-
sięcy, będąc przetranslokowanym na taką
posadę do Ciechanowa. Do Rypina naczelnik
powiatu i jego pomocnik nie naznaczeni.

Niezwykłego pogrzebu widzami byli rypi-
niacy. Grzebanym był czynny członek rypiń-
skiej straży ogniowej—Rogacki. Za pozwo-
leniem władzy w pogrzebie przyjęły udział
wszystkie części rypińskiej straży ogniowej,
w ubiorach strażackich, pod wodzą swych
naczelników. Zmarłego kolega strażacy po-
nieśli na swych barkach. Po pogrzebie w za-
budowaniu strażackim, odbył się tradycyjny
„syrek”.

Trakt rypińsko-sierpski, mający być szo-
są, ostatniemi czasy zmieniał się bardzo. Na
całej linii robota kipi. W jednym miejscu
po bokach nowej szosy kopią rowy, w in-
nym, równając drogę, zwożą lub wywożą
piasek, dalej tłuką kamienie, a wszędzie pra-
cują energicznie. Czy tylko ta energia póź-
niej z wiosną nie osłabnie?

Mówiąc o trakcie rypińsko-sierpeckim, tru-
dno nie wspomnieć o „karetce” kursującej
codziennie po tem trakcie. Nie myślę się tu
zaliczyć nad prawdziwie pożałowania godnym
losem osób zmuszonych jeździć tą karetką,
lecz chcę zwrócić uwagę na litości godny
stan koni, używanych do ciągnięcia tej ka-
retki. Biedne zwierzęta, wyniszczone ciągłą
pracą i żołą, ledwie nogami wlecą. Zdaje
się, że same bez ekwipażu nie będą miały
sił dojść z Rypina do Sierpeca, a muszą
dzwigać karetkę nieraz z 10-ma i więcej
pasażerami i całą kupą towarów. Kafetka,
karetka... i może pomyślicie sobie szan. czy-
telnicy, że zaprawdę jest to coś w rodzaju
wygodnej karetki... Otóż nie. Jestto najwy-
czajniejszy wóz w deski; za siedzenie służą
deski, pokryte dziurawymi workami ze słomy.
Dbały o wygodę pasażerów, właściciel ka-
retki, nawet nie postarzał się o urządzenie o-
parcia z tyłu tych siedzeń. Dla czego wehikuł
ten, zwie się tutaj „karetką” rypiniacy wy-
wnioskować nie mogą.

Słusznie dowodzi szan. autor koresponden-
cji „z nad Płonki” pan Zagroba o potrzebie
miejsc przytułku dla obłąkanych. W rypiń-
skim kościele, podczas pasterki, warjat z pól-
bliskiej wioski Wygnańce, zaczął wyśpiewy-
wać kolendy. W kościele wszczął się szmer,
śmiech... Warjat nie pozwalał się wyprowa-
dzić, ale krzyczał i hałasował. Ta sama sce-
na odbyła się i podczas sumy. Czy nie po-
winien ogół być od niego uwolnionym.

Świątek rypiński bawi się. Przez pewien
czas były udzielane przez p. Łagowskiego
lekkie tańce, później były urządzane dwa ba-
le, a jeszcze jeden, zapowiada się teraz.

Przez tego Rypin został obecnie zaszczycony
przyjazdem „cyрку” pod dyktando p. Nieme-
cek. Lecz dziwna rzecz, rypiniacy, którzy
przepadają za akrobatami, blazunami, magika-
mi i podobnemi artystami, do cyрку nieza-
czają nie liczyć. Być może, że staje temu
na przeszkodzie rypińska kapela pod batutą
p. K., która gotowa nie tylko ludzi, ale na-
wet myśli z cyрку wypłoszyć. *Lubek.*

Z Chorzela.

W „Echach plockich i łomżyńskich”
znalazłem wśród próśb do Banku, oraz ob-

szerny artykuł o Towarzystwach kredyto-
wych. Dla naszej okolicy, podobna insty-
tucja pozostanie na długo czemś niemożli-
wym do urzeczywistnienia, wobec ciemnoty
i odosobnienia mieszkańców Chorzela i oko-
licy. W samej osadzie Chorzela, odciętej
od miast powiatowych, przypartej do gra-
nicy pruskiej, nie może być nawet mowy
o właściwej inteligencji, która by zaznajo-
miła okolicznych mieszkańców z korzyścia-
mi, jakie osiągać dziś rypiniacy ze
swego Towarzystwa.

Brak, inicjatywy, energii przebija się u
nas we wszystkich urządzeniach. Rzadko
spotkać naprzykład mieszcę inną w na-
szym powiecie, któryby tak mało zwracał
uwagę na zły stan dróg, jak Chorzela; na
wiosnę poprostu niepodobna dostać się do
tego zapadłego kąta. Droga do Przasnysza
niemożliwa, nocną porą nikt nie odważy
się tedy przejechać, na trakcie mław-
skim, pod wsią Czarzaste, w glinie roz-
mięklej łamią się wozy i padają konie.

Niedawno ubogi kupiec chorzelski, wiozący
garnki na jarmark ulgnął na tej drodze,
i, zaledwie życiem nie przypłaciwszy prze-
prawy przez glinę, przyjechał do miasta
z pogruchotanym towarem. Szlachcic, wio-
zący zboże na jarmark, chcąc wyminać blo-
tę, przejechał przez pole folwarczne, za co
zapłacił 5 rb. kary.

Nielepszą drogą prowadzi z Chorzela do
Krzynowłogi-Wielkiej; pełno tu kamieni w
glinie rozmięklej.

Daleko lepiej byłoby zamienić szarwark
na podatek stały, pieniężny, a ręczę, że dro-
gi byłyby u nas dobre i mosty bezpieczne.
Nie mało przyczyniłby się do poprawy
dróg, również zakaz wyrzucania z pól ka-
mieni na drogę. Zwyczaj to u nas rozpo-
wszechniony, przy orce broniowaniu.

Każdy, mieszkający w granicy, słyszy
często narzekania na kart, wydawa-
nych na 26-cio dniowy pobyt w Prusach.

Pożądanem byłoby, aby w każdej gminie
znajdowały się przepisy, przybite na miej-
scu widocznym, np. na drzwiach. Dowie-
działby się wtedy każdy, umiający czytać,
ile za kartę należy płacić (rozumie się zna-
cznie mniej, niż żądają czasami pp. pisarze
gminni).

Pożądanem byłoby również, aby przed
rozpoczęciem robót w Prusach, zawczasu
zgłaszali się do kancelarii gminnej, udają-
cy się na żniwa do Prus i zapisywali się
dla otrzymania karty.

Z pod Bądzanowa.

Niedbalstwo nasze i ustawiczne deszcze,
tak drogi popsuli, że transportowanie jakie-
kolwiek ciężaru, obecnie staje się niemożli-
wym. Pomimo opóźnionych siewów ozimiu,
roboty około podorywek i upraw pod jarzynę,
przy łagodnej temperaturze, prawie wszyst-
kie i wszędzie pokończono; teraz wyglądamy
mrozów, aby można młócić zboże pozostałe
w stertach, bo przy takiej wilgoci, trudno
byłoby bez grubych strat uskutecznić. Bio-
rąc na uwagę nie plon, zepsucie się ziarna
przez wilgoć, okaże się, że rok ten jest złym
i owe sterty, których w lecie i jesieni tyle
widać było po polach, to tylko nowy zawód,
który w postaci niby dobrych urodzajów, nas
rolników nawiedził. Dodać do tego nieurodzaj
i psucie się kartofli, a będziemy mieli duże
braki w naszych przychodach, i kto wie, czy
bez dołożenia gotówki, koniec z końcem zwią-
żemy. Dla tego też jedynym lekarstwem na
to jest oszczędność pod każdym względem.
aby się biedzie nie dać, i na stanowisku u-
trzymać bez parcelowania „owych ogonów”,
o które na każdej wiosce tak łatwo, gdyż
można je zawsze utworzyć i wzmocnić w sie-
bie, że są niepotrzebne i psują dobry system
gospodarstwa.

Od czasu do czasu pomimo karkołomnych
dróg, zbieramy się w gromadki, aby sobie
o tych naszych biedach pogawędzid.

Otóż w pewnym miejscu naszej okolicy, na
takim sebraniu, podniesiona została kwestja
mianowicie, w który dzień najwłaściwiej ot-
worzyć, lub też zamknąć przesyłą wystawę
rolniczą, i uznano, że najwłaściwszym dniem
będzie niedziela. Jeden tylko pocziwy głos
zaślał się, który przeciwko temu terminowi
oponował, lecz nie poparty silniej, przebra-
niał wtedy bez rezultatu. Nie sądzę, aby
projekt tak sobie luźno pomyślany bez gło-
szonego ustanowienia, miał się przyjąć i wpły-
nąć na adekwatnie przysięganej wystawy.
Przedtem ten komitet, który ostatnio skła-
dał się z ludzi chyba powołanych, wysłał i

do tego „katolików“, sam właściwszy dzień obmyśli, aby dnia świętego taką zabawą nie gwałcić. Kto będzie mógł i chciał, to znajdzie czas przyjrzeć się konno-jeźdcom, lub wysięgom zbytku bez niedzieli, a ci eoby w niedzielę tylko mogli to zobaczyć, może lepiej dla nich, aby wcale nie patrzyli. Zdaniem więc mojem i wielu jest, że otwarcie lub zamknięcie owej wystawy w niedzielę, byłoby krokiem niewłaściwym.

Ufajmy więc w logiczność komitetu, że dzień święty szanuje, wybierając inny.

Jastrzębiec.

Ze skrzynki redakcyjnej.

A więc mamy karnawał. nadeszła pora, kiedy życie staje się czarownym pasmem, zabawy, flirtu, marzeń młodocianych, ostanających złocistą iluzją szarą prozą dnia powszedniego. Ileż uroku, ile estetyki w tych barwnych zebraniach, powiewnych ubiorach, kaskadach śmiechu, szalonym wirze tańca i w tych oczach, płonących gorączką wrzesa. A jakże często z tego ułotnego spojrzenia, nieznacznego uścisku ręki, z tych paru słów, zamienionych w przerwie tańca, wyrasta uczucie poważniejsze, łączące ludzi na zawsze.

Wszak francuzi powiadają: „Cherche maris quand tu dauses“. Niech sobie co chcą

mówią, wrogowie tańca, niech go nazywają bezmyślną kołowacizną, może z punktu widzenia ścisłej logiki mają trochę racji, ale co nam po filozofii wówczas, gdy wśród szafu tańca krew w żyłach igra. A więc tańczmy, bawmy się ale cokolwiek racjonalnie, jako higienicznej, niż obecnie. Uważajmy tańce jako pożądane zbliżenie się płci obu, jako sport, w którym werwa i energia młodociana daje ujście dla nadprodukcji sił swoich, ale za chwilę owej nie poświęcamy zbyt wiele czasu a nadewszystko uprawiamy ją we właściwej porze doby, aby tak dalece nie wykolejać się z trybu systematycznego życia, nie robić z nocy dnia i odwrotnie.

Dla czego owe angielskie fajfokłoki, czyli zabawy popołudniowe, rozpoczynające się o godz. 5-jej wieczorem, nie przyjęły się na naszym gruncie, chociażby z pewnemi zmianami i inowacjami, zastosowanymi do rodzaju nasz, ch zabaw i zwyczajów: dla czego nasze bale i zebrania koniecznie muszą rozpoczynać się o 11-jej w nocy i trwać do 6-jej lub 8-jej zrana? Czy nie lepiej byłoby oznaczyć czas zabawy od 5-jej do 12-jej wieczorem? Pamiętajmy, że z jednej strony walczymy tylko z przepisami, bezzasadnej i niesłusznie rozpanoszonej mody, z drugiej zaś przemawiają do nas względy zdrowotne najprzedniejszej części społeczeństwa — naszej młodzieży, a pozątem konieczność normalnego trybu ży-

cia ludzi pracujących z których w większości składa się ludność miejska i którzy też przeważnie w zebraniach towarzyskich biorą udział. Bodajby refleksje niniejsze znalazły odgłos w naszym towarzystwie i zdołały połączyć przyjemne ze zdrowym. J. Z.

Z czasopism.

Ostatni zeszyt „Wist“ (tom XII), czasopisma kwartalnego poświęconego ludoznawstwu i jeografii krajowej wyszedł z druku i zawiera następujące ciekawe prace lub przyczynki do życia naszego ludu. Kukułka w mowie, pieśni i pojeciach ludu naszego, ułożył Erazm Majewski. Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego na prawym brzegu Wisły, przez Seweryna Udziela (ciąg dalszy). Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie, przez Ignacego Radlińskiego (c. d.). Istoty mityczne Serbów Łużyckich, przez Adolfa Czernego (c. d.). Bat owezarski, przez J. Truskolaską. Lud wiejski z okolic Przeworska, przez Aleksandra Soloniego. Zle oczy i ciężka ręka, przez Jana Witorta. Jarzemko, przez M. Wawrzeńskiego. Do art.: „Rycerze przy grobie Chrystusa“ przez H. Łopacińskiego. Materiały do bibliografii ludoznawstwa polskiego przez Adolfa Strzeleckiego.

W dalszym ciągu znajdujemy poszukiwa-

nia co do lecznictwa ludowego, co do kuli, chaty, przysłów, pisanek, chleba.

Zeszyt kończą bibliografia i krytyka czasopism i dział folklorystycznych.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawozd. Domu Roln. Baci Wolszner, Barczak i S-ko Płock, 10 stycznia.

Na targ dzisiejszy dowieziono około 500 korcy różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 300 korcy, żyta około 150 korcy, jęczmienia około 30 korcy, owsa około 50 korcy, gryki około 100 korcy i grochu około 10 korcy.

Placono względnie do jakości ziarna: za pszenicę od r. 5,— do 5,70, za żyto od r. 3,90 do 4,20, za jęczmień od 3,50 do 3,60, za owsa od 2,55 do 2,70, za grykę do 4,20, i za groch do 5,50 za korzec wagi praktykowanej.

Do spichrzów kupieckich w minionym tygodniu dowieziono na kontrakty poprzednio zawarte około 1600 korcy pszenicy i żyta.

Gdańsk 10 stycznia. (Telegram własny). Tendencja słaba, lecz ceny bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp. Obserwatorowi, Br. i innym w Łomży. Otrzymałszy w tej sprawie aż trzy listy, które jednogłośnie rozpatrują sposób urządzania tego rodzaju wieczorów. Pomieszciliśmy tylko ten, który doszedł nas najpierw. W przyszłości głosy te zgrupujemy razem i oświelimy.

„Kurpiowi“. Dziękujemy bardzo. Wkrótce pomieszcimy. Marki zwrócimy.

OGŁOSZENIA.

Przewodnik Adresowy FIRM HANDLOWYCH W PŁOCKU.

Stow. „Zgoda“, Towary kolonialne i Handel Win. Ulica Kolegialna, dom Szymańskiego.

M. Gutkowski, Księgarnia i skład materiałów piśmieniowych. Ulica Grodzka, dom Woldenberga.

E. VINCENTI, Cukiernia Rynek Kanoniczny.

B. Frendler, Skład Sukna, Zakład Krawiecki, galanterja i perfumerja w wielkim wyborze. Rynek Kanoniczny.

L. Buki, Księgarnia Skład materiałów piśmieniowych i galanterji. Ulica Tumska.

L. Lewandowski, CUKIERNIA i RESTAURACJA Ulica Tumska, dom Jakowlewa.

J. Wisniewski, Specjalny magazyn galanterji, bielizny i perfumerji. Ulica Kolegialna.

J. Załuski, Handel Win i Towarów Kolonialnych. Ul. Grodzka, dom własny.

St. Kowalkowski, Handel Win i Towarów Kolonialnych. Ulica Grodzka, dom Schmidta.

A. Wisniewski, Zakład dzwonki elektryczne i telefony w mieście i okolicy. ul. Tumska, Hot. Europ.

Ign. Brochocki, Sklep tabaczný, wyroby galanteryjne. Ulica Kolegialna, dom Wunderlicha.

Wl. Sztromajer, Skład apteczny, wody min. sztuczne i naturalne, zaprawy do podłóg.

L. Wieszczycka, sklep galanteryjny i lokciowy, ul. Tumska dom Wasermana.

J. Szymański, apteka, fabr. wód mianer., towary apteczne, surowce lekarskie i środki opatrunkowe.

Henryk Majewski, CUKIERNIA, ulica Kolegialna. Poleca cukry, ciasta deser., torty, piramidy.

M. H. Kempner, Skład materiałów aptecznych, farb i obić papierowych, ul. Grodzka, dom własny.

J. Herszlikowicz, Magazyn ubiorów męskich, galanterja, bielizna. Wielki wybór burek sławuckich.

R. Jaroński, Grodzka 36. Skład żelaza, wyrobów żelaznych i narzędziowych, naczyń kuch. i przyborów elektr.

Bronisław Olszewski FRYZJER. Salony: damski i męzki, Kolegialna, wprost hotelu Polskiego.

J. Piwowarski, Inspektor Towarzystwa Ubezpieczeń „Rossja“. Ul. Szeroka, dom Szeniwa.

Jest do sprzedania dom drewniany

składający się z dziesięciu pokoi, drzewo zdrowe. Dom. Będorzyn.

Uczę kroju systemem Wortha oraz przyjmuję suknie do roboty. Uczeńica Gałęckiej, praktykowałam u Pniwskiej. Płock, ulica Piekarska, dom Mieczyskich.

Grabowska.

OGIER

anglik z atestatem będzie do sprzedania w dominium Psary przez Bielsk Płocki z dniem 1-go Kwietnia r. b.

Mam do sprzedania trzy charty. Każdy z nich bierze dobrze w pojedynkę. Wiadomość w redakcji.

Genius

Ogier gniady pełnej krwi, wzrostu 160 ctm. (2 arsz. 4 werszki), urodzony w Kisber (Węgry) po ogierze Pásztor, (Cambuscan po Newminster i Lady Patronnes po Buccaner) od kl. Romp (Beauclerc po Rossicrucian i Bobbin Around po Newminster. (O. G. B. vol. VI, pag. 340).

stanowiąc będzie od d. 1-go Stycznia 1899 roku w dobrach

SUSK

3 wiorsty od stacji kolei nadnarwiańskiej Ostrołęka (gub. łomżyńska).

Opłata od klaczy 20 rb. (trzy pokrycia) i na stajnie 2 rb. Na żądanie, utrzymanie klaczy dziennie 40 kop., bez czelwieka.

Upraszam się o skomunikowanie się z Zarządem Dóbr najmniej 2 tygodnie przed przysłaniem klaczy.

DRUKARNIA

K. Miecznikowskiego w Płocku

wykonywa wszelkie druki po cenach najniższych.

Posiada na składzie i poleca druki parafialne i kartki do spowiedzi wielkanocnej.

PRZEGLĄD FILOZOFICZNY

Treść pisma stanowią artykuły oryginalne z psychologii, teorii poznania, logiki, metodologii, etyki, estetyki, socjologii, historii filozofii, oraz ze wszystkich nauk specjalnych, o ile w nich ujawnia się pierwiastek filozoficzny.

Jednym z głównych zadań „Przeglądu Filozoficznego“ jest roztrząsanie kwestji, wywołanych życiem praktycznym, o ile te kwestje znajdują się w ściślejszym związku z zagadnieniami filozofji.

Dział sprawozdawczy obejmuje cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawiera: Krytykę i sprawozdania rzeczowe, Przegląd czasopism, Wiadomości bieżące, Notatki filozoficzne, Bibliografię.

Współpracownikami „Przeglądu“ s:

E. Abramowski—K. Appel—Dr. Z. Balicki—Dr. Wl. Biegański—Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay—Prof. Dr. P. Chmielowski—Prof. Dr. N. Cybulski—J. Wl. Dawid—S. Diokstein—R. Dmowski—Dr. B. Epstein—Dr. M. Flaum—B. Grabowski—Prof. Dr. L. Gumplowicz—Dr. K. Górski—Wl. Górowski—Z. Heryng—Dr. Wl. Heinrich—N. Hirsztband—Prof. Dr. Hoyer—Dr. J. Karłowicz—L. Karpińska—Prof. Dr. Karłowicz—St. Karpowicz—Dr. J. Kodziowa—St. Kramsztyk—A. Krasnowolski—K. Krauz—L. Krzywicki—T. Korzon—Prof. Dr. J. Kowalski—Wl. Kozłowski—Wl. M. Kozłowski (ze Lwowa)—J. Lorentowicz—F. Lagowski—Dr. J. Łukaszewski—A. Mahrburg—Dr. L. Marchlewski—Dr. M. Massonius—Prof. Dr. T. Masaryk—Prof. Dr. Wl. Natanson—Prof. Dr. J. Nusbaum—R. Maliniak—Dr. J. Ochrowski—Dr. Wl. Olechnowicz—Dr. Wl. Oltuszewski—Prof. X. S. Pawlicki—J. K. Potocki—S. Posner—Z. Przesmycki—L. Przysięcki—Dr. R. Radeiwilowicz—Prof. Dr. L. Stein—Prof. Dr. H. Struve—Dr. A. Świętochowski—Prof. Dr. K. Twardowski—F. Wermiński—Dr. A. Zlotnicki.

„Przegląd Filozoficzny“ wychodzi co kwartał, obejmując 8—10 ark. druku

Prenumerata „Przeglądu Filozoficznego“ wynosi w Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2; z przesyłką pocztową: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50.

Prenumeratory roczni otrzymują jako dodatek bezpłatny dwa odczyty Emila du Bois Reymonda, p. t. „O granicach poznania natury“ i „Siedm zagadek wszechświatowych“ w tłumaczeniu i ze wstępem Dr. Marjana Massoniusa.

Redaktor i Wydawca

Dr. Władysław Weryho.

Warszawa, Krucha 46.